

Widziane z Brukseli

Rozmowa z posłem do Parlamentu Europejskiego, prof. Adamem Gierkiem

Świat wszedł w okres, który można nazwać początkiem „międzyepoki". Za sobą mamy kryzys finansowo–gospodarczy i amerykański unilateralizm. Co dalej - będzie trudno powiedzieć. Jak tę sytuację odbiera Pan Profesor lub Pańscy rozmówcy?

- Trzeba uściślić termin „międzyepoka". Uważam, że to obecny okres końca neoliberalizmu opartego na dzikiej globalizacji, który doprowadził do światowego kryzysu, oraz czas, w którym podejmowane są próby kształtowania jakiejś nowej formy globalizacji sterowanej, co oznacza m.in. wprowadzenie na początek podatku od przepływów finansowych, a w przyszłości być może nawet nowej światowej waluty rezerwowej.
Rzeczywiście, w świecie coś się kończy oraz coś się powoli rodzi. Sytuacja globalna jest bardzo dynamiczna. Jednakże na ogół nie zdajemy sobie sprawy z czekających nas zagrożeń. Zwłaszcza światowej narastającego kryzysu energetyczno-surowcowego. W latach sześćdziesiątych sygnalizowano już ten problem, kiedy to w Rzymie na posiedzeniu grupy ekspertów, określonej później jako Klub Rzymski, z wnioskami którego nie zgadzam się do końca. Ale w jednym jestem zgodny: jeśli świat pójdzie dalej drogą rozwojową Zachodu, to po jakimś czasie istotnie zabraknie dla wszystkich dostępu do zasobów.
Trudności przeżywa już obecnie Unia Europejska, która liczy ponad 500 milionów ludzi, a ma ograniczone zasoby energetyczno–surowcowe. Polska posiada pod tym względem w Europie niezłą pozycję - trzecią po Rosji i Niemczech. O ile jednak Niemcy mają już przecież mocno wyczerpane zasoby, to u nas nadal występują duże szanse rozwojowe w tym zakresie.
Świat znajduje się u progu zapaści energetyczno-surowcowej. Motoryzacja, z jaką mamy do czynienia, a która zdominowała model konsumpcji w krajach wysokorozwiniętych, to trwonienie zasobów Ziemi. Trzeba postawić na inne źródła energii, np. na samochody o napędzie elektrycznym, a także na transport publiczny.
Podobnie ma się rzecz z produktami spożywczymi. Ludzkość zjada zbyt dużo mięsa. By wyprodukować jeden kilogram mięsa trzeba trzech – czterech kilogramów paszy na karmę dla zwierząt. Stąd jasny wniosek - czeka nas w niedalekiej przyszłości dieta o większej ilości składników roślinnych. Jak widać, rodzi się z trudem nowy model konsumpcji. Jak widać, są to realne, światowe wyzwania.

BRICS stawia warunki

Czy istnienie formacji BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i Południowa Afryka) jest już zauważalne? A może pojawiają się inne bardziej widoczne problemy?

- Jako formacja BRICS jest mało rozpoznawalny. Natomiast poszczególne państwa wchodzące w jej skład - tak. Już podczas konferencji klimatycznej w Kopenhadze w 2009 r. Brazylia, Chiny i Indie oponowały przeciwko stanowisku Unii Europejskiej, uznając proponowane im rozwiązania za społecznie niesprawiedliwe. Słabe też było wsparcie ze strony USA.
Wielką ambicją Komisji Europejskiej od lat jest lobbowane przez środowiska tzw. environmentalistów, koła finansowe oraz kraje bazujące na energii odnawialnej i nuklearnej stworzenie światowego rynku handlu emisjami dwutlenku węgla. Jest to jednak - moim zdaniem – nierealna wizja. W aktualnych warunkach nie ma i nie może być gospodarek całkowicie bezemisyjnych. Ponadto, naukowo nie stwierdzono, że antropomorficzna emisja dwutlenku węgla ma rzeczywiście istotny wpływ na zmiany klimatyczne w świecie. Istnieje jedynie niezweryfikowana, oparta na słabych przesłankach hipoteza. Zmiany klimatyczne wynikają z pewnych naturalnych cyklów, które zachodzą od tysiącleci. Tych przyczyn (czynników zmienności) jest bardzo wiele. W tym duchu na ten temat wypowiadali się już m.in. naukowcy z Polskiej Akademii Nauk.
Problemy powstają i będą powstawać w związku z lansowanym przez WTO wolnym handlem w skali globalnej. Ma to ogromny wpływ na rozwój świata, a zwłaszcza na gospodarkę słabszych krajów UE, które na tym handlu relatywnie tracą. Zyskują na tym najsilniejsze gospodarki starych krajów unijnych.
Rosja, Brazylia i Chiny zaczynają obecnie stawiać warunki: cenne surowce w zamian za technologię, wiedzę i modernizację. Chiny chcą na przykład ograniczyć eksport metali ziem rzadkich (lantanowce). Są bowiem światowym dostawcą 90-ciu procent tych metali. Lantanowce są potrzebne m.in. do produkcji supermagnesów (Samar, Neodym) niezbędnych do budowy różnych skomplikowanych urządzeń, a w tym wiatraków do wytwarzania prądu oraz samochodów elektrycznych, a także do produkcji wysokogatunkowych stopów metali (Cer). Stawianie wspomnianych warunków partnerom handlowym to typowy przejaw działania narodowego kapitalizmu państwowego, czyli nacjonalizmu (patriotyzmu) ekonomicznego.
Kolejny problem powstanie wówczas, gdy Rosja przystąpi do WTO. Rosja – i także do pewnego stopnia Ukraina – mogą postawić na produkcję zbóż na ogromną skalę, po bardzo niskich konkurencyjnych cenach. Mają po temu ogromne możliwości i duży potencjał konkurencyjności. Mogą zatem w ramach wolnego handlu zalać Europę i świat tanim zbożem. Co wówczas zrobią nasi rolnicy? Przecież to ich dotyczą już limity produkcji buraka cukrowego i mleka.
To przecież w imię wolnego handlu UE otworzyła swój rynek na cukier trzcinowy z Ameryki Południowej. Polscy rolnicy zbóż produkują coraz mniej. Rolnictwo w Polsce przestanie być konkurencyjne. Wkrótce nasi rolnicy stracą umiejętność uprawy ziemi. Wieś polska stanie się skansenem. Po produkty rolne już teraz jedzie się do miasta. Nasi rolnicy wiele już na unijnej polityce ograniczania produkcji rolnej stracili. Zlikwidowano m.in. szereg cukrowni. A mówi się, że na wolnym handlu wszyscy tylko zyskują.

Rewolucja arabska

Rewolucji w krajach arabskich trudno jest nie dostrzec. Jakie może ona mieć konsekwencje dla krajów Unii Europejskiej?

- Unia Europejska dość późno zareagowała na niespokojną „zimę arabską”, zaś sama reakcja miała na początku podłoże czysto koniunkturalne. Sarkozy chciał bowiem wzmocnić swą pozycję, Berlusconi zaś - odwrócić uwagę sądów od swojej osoby. Pod ich wpływem NATO, mocno wspierana przez USA, choć w mniej otwarty sposób, zaczęło bombardowanie Libii, co uważam za niezgodne z decyzją ONZ w sprawie przestrzeni powietrznej nad tym krajem. Zwiększa się dystans pomiędzy opóźnionym w rozwoju muzułmańskim „Południem” a euro-atlantycką „Północą”. Wiele osób z „Południa” będzie chciało się teraz przenieść do Unii Europejskiej. W krajach Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu trwają natomiast procesy polityczno–społeczne, które nie dla wszystkich w Unii Europejskiej są zrozumiałe. O części tych krajów mówiło się na przykład, że realizują jakąś rozwiniętą formę „socjalizmu islamskiego”. Tak było w przypadku Libii i Syrii, a wcześniej Iraku. Podobieństwo zachodzących tam procesów społeczno–gospodarczych do tego, co się działo w dawnych państwach socjalistycznych w okresie przemian systemowych jest jednak raczej niewielkie. Aktualnie społeczeństwa tych państw są dość podzielone. Istnieją w nich grupy ludzi bardzo bogatych, tych przy władzy oraz rzesze korzystających z wydobycia ropy naftowej, a także masa biedoty. Boję się jednak, by korzystając z zamieszania nie doszli tam do władzy ekstremiści islamscy. Niewiele wskazuje na to, by kraje te dojrzały już do europejskiego systemu politycznego i europejskiej demokracji. Obawiam się raczej wielkiej fali migracyjnej z tych krajów do UE. Może dojść do znacznych napięć, które nawet mogą zdominować polską prezydencję.

Wyczerpywanie się modelu neoliberalnego

Światowym problemem staje się bezrobocie młodzieży (16 – 24 lata). Przyczyn tego kryzysu jest wiele. Ale czy nie oznacza to wyczerpania się modelu neoliberalnego (zysk za wszelką cenę) i potrzebę keynesowskich lub też socjaldemokratycznych rozwiązań?

- Istotnie, mamy do czynienia z globalnym zjawiskiem bezrobocia młodzieży. Jego korzenie to neoliberalna polityka korporacji ponadnarodowych. Przykładem może być bezrobocie w Unii Europejskiej, ale ono też występuje w innych częściach świata. Wielkie korporacje przerzucają produkcję do krajów o taniej sile roboczej i o taniej energii. Stosując dumping społeczny i ekologiczny uzyskują tam niezwykle tanie produkty, na których zarabiają krocie. Dlatego w Polsce można kupić na przykład niezłe chińskie tenisówki już za 13 złotych, podczas gdy zarówno u nas, jak i w innych krajach UE ich produkcja nie jest ekonomicznie możliwa. Ale to tylko jeden z przykładów.
Unia eksportuje do Chin towary o wartości około 110 – 130 miliardów dolarów, a importuje za ok. 300 miliardów dolarów, głównie surowce i tanie wyroby rynkowe. Kto odnosi korzyść? Odpowiadam: jedynie te bogate kraje Unii, które przerabiając np. chińskie surowce eksportują maszyny i urządzenia nie tylko do Chin, ale na cały świat. Ale tak będzie do czasu.
Inny przykład: Republika Korei Południowej ma otwarty eksport swych samochodów do Unii Europejskiej. Jest przy tym bardzo konkurencyjna, ponieważ w 60-ciu procentach korzysta ona z wsadu z Chin (tanie części), a sprzedaje nam samochody po cenach europejskich.
Konkludując, trzeba stwierdzić, że jeśli zakłady na Dalekim Wschodzie będą bardziej konkurencyjne, to nawet dobre zakłady w Europie będą po prostu zamykane. Tak dzisiaj w skali globalnej działa niezrównoważony wolny handel lansowany przez WTO.

Można zapytać: kto na tym korzysta?

- Dotyczy to całego świata. Biedni coraz bardziej ubożeją, a bogaci stają się coraz zamożniejsi. Dlatego coraz częściej mówi się na przykład o wprowadzeniu światowego podatku od przelewów finansowych oraz podatku ekologicznego. Ale problem trzeba widzieć w całej jego rozciągłości.
Model neoliberalny wyraźnie się wyczerpuje, ale może trwać dopóty, dopóki kraje wysoko rozwinięte będą czerpały z tego zyski. Nie bacząc na to, jaki jest los państw biedniejszych i ich społeczeństw. Już w tej chwili widać potrzebę rozwiązań prokeynesowkich, zwłaszcza w Unii Europejskiej. Konieczny jest rozwój oparty w większym stopniu na wewnętrznym popycie. Ożywiając popyt wewnętrzny, trzeba zwiększać zapotrzebowanie na nowoczesne innowacyjne i proekologiczne wyroby. Kryterium to spełniałyby na przykład pojazdy elektryczne, podobnie jak iPady i iPhony, gdzie UE ma na razie jeszcze coś do powiedzenia. Trzeba też na terenie UE systematycznie tworzyć zieloną gospodarkę, tj. taką gospodarkę, która w najbardziej efektywny sposób użytkuje energię i wykorzystuje surowce oraz materiały.

Polska jest od 2004 r. członkiem Unii Europejskiej. Ale równocześnie ma ożywione kontakty ze Stanami Zjednoczonymi. Czy można pogodzić te nieco odmienne opcje w naszych stosunkach zagranicznych?

- Jest to konieczność. Nie można bowiem, będąc członkiem Unii Europejskiej, występować przeciwko jej interesom. Myślę, że są jednak politycy, zarówno w USA, jak i w naszym kraju, którzy chcieliby potraktować Polskę jako „konia trojańskiego". Żyjemy w świecie, którym rządzą prawa konkurencji, a w walce konkurencyjnej potrzebna jest lojalność.

Polskie przewodnictwo

Polska będzie przewodniczyć w Unii Europejskiej w najbliższym półroczu. Jakie problemy są obecnie najważniejsze dla zjednoczonej Europy? Czy polscy europosłowie zamierzają wysuwać własne postulaty?

- Polska prezydencja to kalendarzowe sześć miesięcy. Ale trzeba odjąć wakacje i okres Bożego Narodzenia. Pozostają niespełna cztery miesiące. Prezydencja państwa polega na formalnym przewodniczeniu pracom Rady Unii Europejskiej służącym realizowaniu wspólnych celów i interesów Unii Europejskiej.
Według mnie najważniejsze problemy naszej prezydencji to: 1/ energetyka, 2/ wymiar wschodni, 3/ sprawy bieżące.
Priorytet ma energetyka. Temat ten będzie się koncentrował wokół budowania wspólnego rynku energii. Powinniśmy dążyć – to jest moje życzenie – do rewizji pakietu klimatyczno - energetycznego.
Wymiar wschodni jest interpretowany jako współpraca z Ukrainą, Mołdawią, Gruzją, Armenią i niektórymi innymi małymi państwami postradzieckimi, które często są antagonistami Rosji. Partnerstwo wschodnie powinno być rozszerzone o Rosję. W przeciwnym wypadku będzie to budowanie „płotów", antagonizowanie, a nie zbliżanie Rosji do Unii Europejskiej. A przecież Rosja to wielki rynek zbytu i ogromny dostawca surowców. W interesie naszego kraju, jako

kraju tranzytowego, jest tworzenie pomostów pomiędzy Rosją a Unią.
Wiele tematów w czasie polskiej prezydencji będzie wynikało z bieżących wydarzeń. Problemy Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, a także problemy migracyjne z tych krajów mogą zdominować naszą prezydencję. Poza tym trzeba brać pod uwagę aktualnie opracowywane dyrektywy i rozporządzenia. Będziemy się musieli nad nimi pochylić, kiedy trafią one do Parlamentu Europejskiego. Na to, kiedy to się stanie nie mamy wpływu. A trzeba będzie je realizować.

Liczmy na siebie

Coraz więcej mówi się o europejskich problemach energetycznych. Czy Polska powinna kłaść nacisk na wspólną politykę energetyczną – zewnętrzni dostawcy – czy też na eksploatację posiadanych (gaz łupkowy) zasobów?

- Polska powinna liczyć na siebie, a nie uzależniać się od zagranicznych dostawców. Umowa z Rosją (do 2028 r.) jest bardzo dobrą umową. Gaz łupkowy, o którym się tyle mówi, to na razie tylko „wishful thinking". Bo może tak być, jak w 1980 r. z ropą w Karlinie. Zasoby wymagają bardzo szczegółowych badań geologicznych. Trzeba poczekać na rezultaty tych badań, ale trudno oczekiwać, by z dnia na dzień można było stać się krajem o wielkich udostępnionych zasobach gazu.
Na razie musimy zatem bazować na tym, co mamy – na węglu. Niestety utrudniają to przepisy unijne, które blokują budowę elektrowni węglowych z uwagi na hipotetyczny wpływ dwutlenku węgla na zmiany klimatyczne. Rząd powinien dążyć do odblokowania tych przepisów unijnych. Moje poprawki w Parlamencie Europejskim w sprawie umożliwienia budowy elektrowni węglowych o efektywności brutto większej od 50% zostały niestety odrzucone.
Polska nadal będzie zmuszona - jak to wynika z wszelkich analiz - bazować na elektrowniach opalanych węglem, a te zbudowane w czasach PRL już od dawna wymagają modernizacji.

Mówi się często w kręgach lewicy o konieczności obrony „Europy Socjalnej". Czy Pańskim zdaniem ona jeszcze istnieje? Czy konieczna jest ofensywa partii lewicy w jej obronie?

- Z Europy socjalnej nowe kraje członkowskie UE, w tym Polska, właściwie już zrezygnowały. Nasz zakres opieki socjalnej był w przeszłości nawet wyższy niż to miało miejsce w Europie Zachodniej. Co prawda, mógł być problem z jakością tejże opieki w latach PRL-u...
Liberalna Europa Zachodnia – takie jest moje zdanie – broniła się przed konkurencją społeczną ówczesnych państw demokracji ludowej, przekształcając swe państwa w socjalne państwa dobrobytu. Kryzys ekonomiczny stał się przyczyną odchodzenia od tego modelu. Jest już teraz grupa krajów mocniej zagrożona nie tylko kryzysem gospodarczym (Portugalia, Irlandia, Grecja i Hiszpania), ale poważnym regresem w sferze socjalnej. Obrona systemu socjalnego jest przysłowiową wodą na młyn partii lewicy. Nie musi się to zaraz wiązać ze spadkiem efektywności gospodarczej, czego przykładem są państwa skandynawskie. W naszym kraju środki przeznaczone na fundusze emerytalne do bieżącej obsługi emerytów muszą być od lat uzupełniane z budżetu w wysokości około 30 – 40 miliardów złotych rocznie.
Pojawiające się braki w budżecie to rezultat niskich podatków. Udział budżetu w PKB z roku na

rok maleje, co niektórzy nasi neoliberalni ekonomiści uważają za dobry trend. Sądzę, że odwrotnie - realizacja takiej filozofii stanie się źródłem ogromnych kłopotów i dalszego zadłużania kraju.
Ostatnio powstał nawet projekt prywatyzacji jedynej polskiej korporacji działającej na dużą skalę, tj. KGHM. Byłaby to niepowetowana strata dla przyszłego budżetu. Jednorazowy zysk nie stanowiłby ekwiwalentu strat z tytułu przyszłych dywidend.

Rozmawiamy w Pańskim biurze w Brukseli. Jak z tego punktu widzenia ocenia Pan Profesor sytuację Polski, a zwłaszcza rządzącą koalicję? A także pozycję polskiej lewicy?

- Pozycja polskiej lewicy ciągle umacnia się. To między innymi wynik sporu w ramach prawicy, między PO a PiS. Partie te, eskalując swój spór, starają się skoncentrować uwagę wyborców na sobie. Jest to duże zagrożenie dla opcji lewicowej w czasie wyborów. Sądzę, że myślący wyborcy o lewicowych poglądach dość mają tego sporu i boję się jedynie, że mogą po prostu nie pójść do wyborów. Wybory powinny być okazją do ofensywy lewicy w dążeniu do europejskiego modelu socjalnego, co winno być poparte konkretnymi propozycjami społecznymi i gospodarczymi. Jest to warunek „sine qua non" powodzenia polskiej lewicy. Nie można jednak ciągle mówić, że „wszyscy mają takie same żołądki".
Swego czasu Tony Blair stwierdził, że nie może w przysłowiowym zaprzęgu: koń (gospodarska) i wóz (model socjalny) być tak, aby koń szedł za wozem i popychał go do przodu. Musi być odwrotnie: najpierw gospodarka i jej wyniki, a dopiero potem, w zależności od wyników – podział wartości dodanej.
Jest to dobry punkt wyjścia do odrzucenia neoliberalnej polityki gospodarczej albo jej ograniczenia, a przejścia w kierunku liberalno–keynesowskim o przewadze elementów socjaldemokratycznych. Przykładem na to powinno być utrzymanie ww. KGHM, czy też energetyki polskiej w rękach państwa.
Drogi wyjścia z kryzysu widzę we wzroście aktywności Polaków w tworzeniu małych i średnich przedsiębiorstw, w tym spółdzielczych, które na Zachodzie dają pracę około 70-ciu procentom pracowników. Ich tworzenie zależy jednak od transparentnych przepisów prawnych oraz od konkurencyjności zależnej od cen energii i surowców. Tu istnieje ogromny, niewykorzystany potencjał polskiej przedsiębiorczości. Niestety w naszym kraju dominują filie przedsiębiorstw międzynarodowych, które tylko część podatków płacą w Polsce. Musimy zapewnić lepszy dopływ środków z podatków do budżetu centralnego i budżetów lokalnych.
Mechanizmy rynkowe winny przynosić korzyść większości społeczeństwa, a nie tylko najbogatszym. Klucz do rozwoju Polski leży więc w rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, które bazują na innowacjach technicznych. Państwo zaś bardziej niż dotychczas powinno wspierać naukę i innowacyjność.

Dziękuję z rozmowę.

Rozmawiał **Leszek Kańtoch**